

Z festiwalowego notatnika

Przyjdzie czas na podsumowanie festiwalu. Po ostatnim przedstawieniu. Teraz, po dwóch dniach, zatrzymane w pamięci, powtarzane pod powiekami przedstawienia rozmawiają ze sobą i ze mną. Żeby pomóc pamięci – notuję.

Co widziałem w dniu pierwszym? Trzy teatry: Oyfn Veg z Danii, aktorów z Ukrainy w „Szwejk” i słynną „Pontederę”.

Uta Motz i Niels – Christian Bretholt z Oyfn Veg wymyślili, że Ophelia z „Hamleta” nie musi być taka nieszczęśliwa (off – felix). Nie poszła do klasztoru, nie utonęła w rozpacz i dosłownie. Żyje, żegluję na łódce ze swoim sługą. Trzeba będzie napisać o tym żeglowaniu i o bardzo ładnej, subtelnej grze Uty Motz. O śpiewaniu także, bo pieśni zszywają to pastelowe przedstawienie.

„Szwejk”: pisałem już, ale trzeba napisać jeszcze o planie myślowym tego przedstawienia. W nim bohaterem nie jest Szwejk, cwana gapa. Finał przedstawienia jest w tej sprawie dowodem ostatecznym. To porucznik Lukacz jest bohaterem tragicznym. To on, po karnawale śmiechu w części pierwszej przedstawienia i lirycznych, nostalgicznych sekwencjach części drugiej wciągnie Szwejką do pociągu zmierzającego po śmierć. Na front.

Centro Teatrale Pontedera: to ładne, ten muslinowy cylinder rozświetlony od środka jak klosz wielkiej lampy. W nim krążą ludzie jak ćmy, motyle nocy. Opalą sobie skrzydła, spłoną? Dużo jest takich ładnych scen w przedstawieniu o życiu ulomnym, o kaleczeniu człowieka, o ludziach okaleczonych od środka. Idzie to przedstawienie za mną i sączy nie-

pokój: czy w nim były jakieś spękania, czy nie umiałem dostroić się do zestroju znaków i znaczeń? Niech jeszcze dojrze „Ułomne życie”: tajemniczy pomnik dla Pinokia.

Dzień drugi:

Najpierw: „Carmen” aktorów z Ukrainy. Znowu znakomity Anatolij Chostikojew i rewelacyjna Wiktoria Spiesiwciwa w tytułowej roli. Zapamiętać, że tu gra cały zespół po najmniejszy epizodzik, zatrzymać pod powiekami i w pamięci sztukę budowania przestrzeni i czasoprzestrzeni dźwiękiem, światłem, śpiewem ptaków, dźwiękiem okrętowych syren, mgłą, wiatrem... Najlepiej byłoby raz jeszcze popatrzeć na „Carmen” i napisać traktat o sztuce budowania przedstawienia, bo to znakomity materiał na taki traktat. Ale czy byłby to traktat tak dobry jak przedstawienie? Wątpię.

Z „Carmen” na „Grę snów” ze Studia Teatralnego Kadmus. Młodzi Amerykanie porwali się na strindbergowski surrealizm. Zaczynają śnić ciekawie, ale że przedstawienie mieści się w nurcie work in progress (spektakle w trakcie pracy) to może im się jeszcze dużo przyśni? Szukać umięją, to widać. „Zejście” z pola gry na poincie ładnej, myślącej.

Teatr Wiejski Węgajty. Słynne już Węgajty oglądałem po raz pierwszy w przedstawieniu „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi”. Oczywiście, że „Gospoda” przypomina gardzienickie realizacje, a po „Kłątwie” oglądanej w teatrze „Wierszalin” rodzi się pokusa, by dalszych szukać pokrewnieństw. Pokusa – jak to pokusa – jest zwyczajnie niestosowna i głupia. Nawiązanie do gardzienickiego macecznika teatralnego jest nader oczy-

wiste, ale dźwięczy w tym przedstawieniu ton własny, osobny. Łagodny, szlachetnie kruchy. Trzeba jeszcze pomyśleć na czym to polega. Ta osobność „Gospody ku Wiecznemu Pokojowi”, która już od dawna uwodzi krytyków i widzów w całej Polsce. Też zostałem uwiedziony i nie tak łatwo uda mi się porzucić myślenie o „Gospodzie...”.

F. PIĄTKOWSKI